

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 26 Numeru: *Kilka wspomnień z przejażdżki odbytej do St. Petersburga w 1842. roku przez W. A. M. — Uwagi nad dziełami Szreniawa's Wortforschungslehre der polnischen Sprache. — Erster Band Lemberg, bey Pittler 1842.*

Kilka wspomnień z przejażdżki odbytej do St. Petersburga w 1842. r.

Przez
W. A. M.

Zniewolony do tego interesem familijnym, postanowiłem dawno układaną, a zawsze odwlekaną przedsięwziąć wreszcie podróż do stolicy cesarstwa Rosyjskiego. Zamierzyłem sobie osiągnąć przy tem cel naukowy, i przynajmniej powierzchniennie przejrzeć bogate księżnice przechowywane w St. Petersburgu i Moskwie, ażeby wymiarkować, jak długiegooby potrzeba czasu na dokładniejsze ich rozpoznanie i zrobienie stąd należytego użytku dla badań historycznych. Tym końcem uzyskawszy od Rządu pozwolenie wyjechania z kraju na miesiący trzy, puściłem się w towarzystwie syna mego w podróż, i pojechałem pocztowym szybkowozem ku Kownu. I trząsał biczem woźnica i pędził po kamiennej drodze rączą czwórka, a powóz tocząc się szybko po równej kolei, nie dawał dokładnie przypatrzeć się ni drewnianym mieścinom, ni mu-

rowanym miasteczkom, ni siólom zbudowanym dosyć porządnie. Tak unoszony wlepiałem przez kareciane okna wzrok słaby w powierzchnię ziemi, ażeby dostrzedz co nowego: nadstawiałem ucha na rozmowę otaczającej nas na każdej pocztowej stacyi gawiedzi, ażeby zarwać coś z tu-tejszych prowincjonalizmów i porównać z nimi język upłynionych wieków. Nie zaspokoilem ciekawości w drugim i pierwszym względzie, aż dopiero za Suwałkami. Tu usłyszałem litewszczy-nę, bąc czysto, bąc z polszczyzną wymawianą, do której po-za Niemnem łączy się ruszczyzna. Zbli-żając się ku Niemnowi, ujrzałem owe wslawio-ne kowieńskie okolice, które wzdłuż rzeki gó-rzysto się rozciągając, otaczają starożytny gród Litwinów, świadka tylu ważnych w dziejach zdarzeń. Rozważającemu je, tudzież patrzącemu to na rokoszne gaje, to na cicho u stop ich płynącą litewską rzekę, przyszedł na myśl początek sonetu:

Niemnie domowa rzeko, gdzież są tamte zdroje,
A z niemi tyle szczęścia, nadziei tak wiele?

Śmiało rzec można, że czem jest dla kra-

kowskiej ziemi Ojców, czem dla sandomirskiej świętokrzyskie okolice, czem dla zawiślańskiej Małopolski karpackie podgórze, śnieżyste Tatry z czarującymi widokami Sącza, Biecza, Szczawnicy, Tatrów: tem dla Litwy Kowno z okolicami swemi. Nic piękniejszego wyobrazić sobie nie można, nad wzgórze Niemnu rozciągające się ku Prusom i Wilnu: nie nad sławną dolinę ciągnącą się wzdłuż Wilij wpadającej do Niemna. Życzyłoby należało, ażeby krajobrazcy nasi zdjawszy z natury to cudo przyrodzenia, upowszechnili u nas wiadomość o tym polskim Edenie (raju).

Skoro nas miasto przyjęło w swe mury, znikła uluda, a zastąpiła ją smutna rzeczywistość, udaremniając poetyczne marzenia rojami brudnego Izraela, który natrętniejszy tu niż gdzieindziej, czycha na wychodzącego z komory celnej podróżnika, ażeby mu wszelakie swe ofiarować usługi i dopóty męczyć nieznośnem nadszkalowaniem, aż tenże dorożumiawszy się wreszcie o co tu chodzi, nie odczepi się od żydowskich umizgów pieniężnym datkiem. Minęło i to, i znowu po kilka-godzinnem odpoczynku, przyjęła nas do siebie pocztowa karetka, (tak się tu nazywają delizanse), odmienna od naszych powozów istotą rzeczy i przyborami. Bo wewnętrzną swą wartością przewyższa ona nasze, ba nawet austriackie i pruskie szybkowozy, a zaprzęgiem i ludźmi do jej pilnowania przeznaczonymi, różni się wielce od zachodnio-europejskich powozów. Ani miałem wyobrażenie, że tak wygodnym powozem można wgląd wschodniej podróżować Europę, i ja który sądziłem, że skołatany trzęsącym powoziskiem, będę musiał na miejscu dać długi odpoczynek znużonemu ciału, zaraz po mojem do St. Petersburga przybyciu mogłem swobodnie przechadzać się po szerokich ulicach Piotra grodu, zdaniem powszechnem króla miast europejskich. Wrząd nie po krakowsku, jak u nas zaprzęgnięciem kierował bystrą czwórka Litwin, biczem i gwizdaniem przemawiając do lotnych rumaków. Nad bezpieczeństwem jazdy i jadących

ma baczenie człowiek wąsaty z węgierską polowianką przybrany w szamerowaną złotem galonami kapotę, z ładownicą na plecach, z szabłą z prawego, z podłużną trąbą z lewego boku, z kołpakiem czarnym na głowie, podobnym do kłobuka żandarmów rosyjskich. Jest to konduktor, który odosobniono od podróżnych jedzie w kabryolecie pocztowej karety. Obok niej szedł powóz drugi, podobny do austriackich pocztowych furgonów (der Brankardwagen), przeznaczony do przewożenia pak i ładunków. I ten powóz ma kabriolet a w nim miejsce dla dwóch podróżnych, chcących jechać taniej blisko o $\frac{1}{3}$ od karecianych gości. Pilnuje go pod-konduktor, czyli jak się urzędownie nazywa, pocztylion, nie tak strojno jak jego przełożony, lecz zupełnie jak nasi konduktorowie przybrany. Pod noc wyjechaliśmy z Kowna. Skoro zawitał ranek, ujrzałem świat znany mi dotąd ze starych tylko szpargalów. Ujrzałem Litwę, dalej Żmudź, dalej Białą-Ruś, na koniec Inflanty. Dotknąłem się bowiem krańca gubernii wileńskiej, aż za Wilkomierz, mitawskiej aż ku Dźwinie, witebskiej aż ku równinom Pskowa, odkąd dawna poczyna się Rosya, czyli dawne państwo moskiewskie, którego kraj różni się od byłych dzierzaw polsko-litewskich postacią ziemi, mieszkańców i mieszkań porządkami i wygodami życia. Ziemia ta czarniawo-zielona samem wejrzeniem okazuje, że ostrzejsze tu, niż tam powietrze tłumi rozwijanie się roślinne i przeszkadza bujności jego. Ale tutejsi ludzie, wzór oszczędności i zabiegłości nagradzają to przemysłem co im skąpe odmówiło przyrodzenie, i dla tego też w tym w owoce nie obfitym i zimnym kraju lepiej, jak u nas żyją i mieszkają cieplej. Zewnętrzna wprawdzie postać wiosek nie jest ujmująca (co przypisać należy właścicielom ich, którzy stawiając własnym kosztem budynki dla chłopów o kształt ich i dobry stan nie wiele dbają), lecz wewnątrz wszedłszy mieszkania, znajdziesz czystość i wygodę okazującą dostatecznie, że domek ten zajmuje skrzętny i schlujny gospodarz. — Uderza

szczególnej piec, który ma postać szafy z kanapką obok. Są w piecu tym lufty i lufciki do przepuszczania i zatrzymywania ciepła, na dole ma przedłużony bok. A tak rossyjski piec tworzy i zwyczajny nasz piec i rodzaj szabaśnika, na którym przedłużeniu wczasuje się gospodarz, ilekroć go chce weźmie rozparzyć sobie kości, podobnie jak gawiedź nasza rozlega się na piecu szerokim piekarnianej izby. W miastach szczególnie piece te uderzają pięknoscią kafli wyrobionych w kształcie wybornego fajansu, lub pośledniej porcelany saskiej. Obok pieca zadziwiają komnaty ubiorem i sprzętami. W każdym kącie są obrazy Bogarodzicy lub śś. pańskich, a przedewszystkiem śś. Eliasza Proroka, Mikołaja, Michała Archaniola itp. W sypialnej mianowicie komnacie jest obyczajem staro-dawnych katolików ustrojony niby-to ołtarzyk, składający się z kilku obrazów, między którymi wyobrażenie Bogarodzicy w tym kształcie, co obraz cudowny matki Boskiej na Jasnej-górze częstochowskiej znajdować się musi koniecznie. Meble izb są z lepszego drzewa, częstokroć z orzechowego a nawet mahoniowego. Teraz i fortepiany nie są rzadkością w izbach ruskiego mieszcza-nina. W takiej postaci komnaty oglądałem w miasteczkach Ostrowie, Lugu itd. przy gościńcu petersburskim położonych, gdzie dla wytchnienia zatrzymywał się pocztowy wóz. Tu z wielkiem zadziwieniem oglądałem zajezdne domy czysto i porządnie urządzone, porządniesze nawet, aniżeli na gościńcach naszych najwięcej uczęszczanych (np. na gościńcu z Warszawy do Kalisza, do Krakowa, do Kowna prowadzących). Osobliwością są też pocztowe zaprzęgi, utrzymywane tu nie przez pocztalteryę jak u nas, lecz przez chłopstwo, czyli tak zwanych jamszczyków, (od jeti, imać, brać, osobę lub rzecz, dla przewiezienia jej dalej). Odkąd po złamaniu tatarskiego jarzma, ważniejszym coraz okazywało się być dla zachodniej Europy moskiewskie państwo, i Monarchowie zachodni, a szczególnie niemieccy Cesarze wysyłali tam często

posłów, wtedy rząd postanowił: ażeby w pewnych przestrzeniach drogi były utrzymywane przez okoliczne wioski konie, ku wygodzie podróżujących.

I gnali i gnali bystre rumaki jamszczyki, i coraz gęstsze i okazalsze pokazywały się wioski, co było oznaką, że się ku stolicy zbliżamy. Nakoniec na drugim przed St. Petersburgiem przeprzagu pokazał się przy drodze okazały pałac z pysznym angielskim ogrodem, otoczony cudnie piękną wioską w gęście holenderskim wystawioną. Jestto Gacyszyna, letnie mieszkanie cesarskie, niegdyś ulubione ustronie Cesarza Pawła. Ubiegłszy wiorst kilkanaście mieliśmy cudniejszy jeszcze widok. Stał okazały pałac, za nim opodał drugi, a obadwa otaczał przepyszny park i wioska do Gacyszyny podobna. Zdaleka widać było unoszący się ponad ziemią kłęb czarnego dymu. Powiedziano mi, że to są pałace zwane Carskie-sioło i Pawłowski, a ów dym że pochodzi od parowozu suwającego się po żelaznej kolei między St. Petersburgiem a Carskim-siołem. Jamszczyków rumaki unosiły nas po szerokiej alei, w kilka rzędów drzew opatrzonej: przy jej końcu stało coś podobnego do bramy brandeburskiej, z brązowym na niej zapośgiem, podobnie jak w stolicy królestwa pruskiego. — Wnet przekonałem się, że to są rogatki moskiewskie, przez które się z St. Petersburga do Moskwy i do Warszawy jedzie. Wjeżdżam do miasta, i różnemi a różnemi ulicami przybywam po nie małym przeciągu czasu na pocztę. Odladowano brykę, oddano mi podróżny tłóмок i odebrany mi w Kownie a konduktorowi do przechowania dany paszport. Poczem wolno było udać się gdzie chce. Stały rzędem kieszki (znane w Warszawie, rodzaj petersburskich dorożek) perelotki czyli faetonciki, kolaski czyli dorożki do warszawskich podobne. Stargowawszy jedną, (bo tu dla odległości miejsc, nie mają i nie mogą mieć dorożkarze stale przepisanej ceny), udałem się do poprzednio obranego mieszkania. Było to pod wieczór.

Noc przeszła. Leniwo z łoża powstawszy, postanowiłem zająć się naprzód lżejszą pracą, zanim się wezmę do cięższej. Odwiedziwszy kogo należało, zacząłem się rospatrywać po sławnym grodzie Piotra Wielkiego. — Co za miasto! rzekłem sam do siebie, rozpatrzywszy się nieco. — Okazał się St. Petersburg być częścią podobny do Karlsruhe, stolicy Wielkiego księstwa badenkiego, częścią do Berlina, a mianowicie też do téj strony jego, która się ciągnie od pałacu monarszego, aż do brandeburskiej bramy. Jak Karlsruhe tak i St. Petersburg trzy główne przeryniają ulice: prospekt newski, grochowa, wozniesienska. Te znowu mnóstwo różnych przerynia i okola ulic. Szerokie i w przepyszne pałace przybrane są wszystkie, jak owa część Berlina. Wszakże podobieństwo to jest pozorne tylko. Bo Karlsruhe nie ma rzeki i kanałów, St. Petersburg nie ma, jak Berlin lipami wysadzaną ulicę główną, a Berlin znowu aczkolwiek Spreą na dwie podzielony jest części, przecież ani takich placów, ani takich budowli, ani takich kanałów, a na nich mostów, i nad nimi gmachów, jak Piotrogród nie posiada. Piękne są okolice Berlina, ale odległe od miasta: piękne okolice St. Petersburga a miastu przyległe są. Mianowicie też położone nad Newą i odnogą morską, mogą być z najpiękniejszymi w Europie porównane. Są to tak zwane ostrowy (wyspy), kamienny, jelagiński, krestowski (święto-krzyski); tudzież podłużnym pasmem ciągnące się nad odnogami Newy pagórki (lubo rzadko) i równiny; ubrane przepyszniemi wiejskimi mieszkaniem, czyli tak zwanemi daczami. Cudny przedstawiają widok leżące tu opodal cesarskie letnie pałace: Peterhof (z sztucznymi wodotryskami przypominającemi poniekąd haselskie Wilhelmshöhe), Oranienbaum, krasnesioło i insze. — A czarujące te okolice oblewa morze, a nad tem morzem wznosi się zdala warowny Kronsztad. Co za widok! A ludzie są przemysłni i pracowici, z których nie mało oddaje się naukom, mając do tego obfite zasoby.

Ze źródła nauk są w Rosyi nader bogate, o tem wiedzą wszyscy. Ja przecież chciałem się naocznie przekonać, o ile też są ważne dla słowiańskiego, a mianowicie też polskiego, litewskiego i ruskiego prawodawstwa: tudzież czy i o ile mi nowych zasobów mogą dostarczyć dla dziejów; jak dalece są dla filologii słowiańskiej ważne; nakoniec czy i o ile dadzą się z nich uzupełnić zebrane przezemnie materyały do historii literatury polskiej, aż do wieku XVIIgo. Z łaski dzisiejszego Ministra zawiadującego wydziałem oświecenia narodowego, z łaski męża, który kieruje oświatą w ogromnem tem cesarstwie i połączonych z niem krajach, z wyrażnego w téj mierze, a ustnie urzędnikom danego przezeń polecenia, miałem sobie otwarte biblioteki. Powierzchnie rozpatrzywszy się w nich powziąłem to przekonanie, że chcąc się ze źródłami jakkolwiek (zwłaszcza w tak krótkim, jak ja miałem czasie) obeznać, należy jedne dokładnie obejrzeć, o drugie otrzeć się nieco, innych dotknąć się tylko, na insze okiem rzucić itp. Że dla wielkiego ich ogromu trzeba się ograniczyć na Polsce, Litwie i Rusi, zgłębić drukiem ogłoszone dzieła, a w rękopisach będące obejrzeć tylko; reszty zaś słowiańszczyzny dotyczącej się źródła, że zaledwie można porachować, zwrócić uwagę miłośników na wielkie te skarby, i do spólnego a gruntownego kiedyś ich rozważenia wezwać uprzejmie.

Powziąwszy wiadomość o tem, że źródła głównie przezemnie poszukiwane są ukryte w bibliotekach: cesarskiej publicznej, akademicznej, głównego sztabu, nakoniec w składach aktów urzędowych; postanowiłem koleją biblioteki te zwiedzić. Pokazało się, że dla braku czasu, zaledwie pierwszą mogłem dokładnie obejrzeć: na insze godziło się tylko rzucić okiem.

1. Dzieje biblioteki cesarskiej, jej początek i wzrost pięknie opisał Pan Alexander Krassowski, ówczesny sekretarz tejże biblioteki, a obecnie Prezes Cenzury dzieł wychodzących lub wchodzących do Rosyi w obcym, t. j. nie w sło-

wiańskim języku, mąż uczony, religijny i prawy. Kiedy dzieło swe¹⁾ ogłosił drukiem, nie była jeszcze wtedy biblioteka ta w polskie dzieła zamozna o tyle, o ile nią jest dziś po przeprowadzeniu tu z Warszawy i Litwy po roku 1831. bibliotek byłych uniwersytetu warszawskiego i wileńskiego, towarzystwa przyjaciół nauk, puławskiej, tudzież księgozbiorów wywiezionych z Litwy z skonfiskowanych dóbr niektórych obywateli. Księgi te połączone z dziełami w narzeczach słowiańskich tworzą osobny oddział biblioteki cesarskiej, która pod szczególnym dozorem znakomitego w świecie uczonym a obecnie pierwszego w Rossyi słowiańskiego filologa P. Wostokowa zostaje. Napisane w innych europejskich, azyatyckich itp. narzeczach zostają pod dozorem osobnych bibliotekarzy, nad którymi, tudzież nad całym składem bibliotekarskiej hierarchii, (składa się ona z kilkunastu osób) ma główny zarząd Dyrektor biblioteki, zależący bezpośrednio od rozkazów Ministra oświecenia. Gdy właśnie nie był obecnym w mieście Dyrektor, udałem się więc z prośbą do Ministra, o pozwolenie mi wolnego wstępu do biblioteki dla przejrzenia głównie dzieł polskich, bądź drukiem ogłoszonych, bądź w rękopisie będących. Pozwolenie to zostało mi, jak wyżej rzekłem, udzielone i dana możność pracowania tamże od rana, aż do zmierzchu. Co łatwo i bez uczynienia w czem bądź przykrości biblioteki wykonać mogłem. Bo, o czem tu z uwielbieniem wspominam, w cesarskiej bibliotece petersburskiej jest zwyczaj chlubę przynoszący temu, który go zaprowadził; zwyczaj w żadnej bibliotece krajowej lub zagranicznej, o ile wiem, nieznany. Tu bowiem oprócz służby bibliotecznej dzień i noc dozorującej całości uczonego składu, członkowie bibliotecznego zarządu odbywają nadto kolejno tak zwany dyżur, wciąż przez godzin 24 w bibliotece zo-

stając. Kto więc uzyska na to pozwolenie, może, mając zawsze wolny przystęp do biblioteki, pracować w niej ciągle obok członka dyżur odbywającego, i mieć sobie dostarczane przez niego dzieła do czytania.

Wszedłem do biblioteki cesarskiej, jednego z najpiękniejszych pałaców na prospekie newskim. W przedsiemku złożyłem podług przepisu płaszcz, kapelusz i laskę, i z golemi, że tak rzeknę rękami, wstąpiłem w progi drogiego składu pomników naukowych. W sali która za przedpokój służy, wskazano mi drogę na prawo do składu rękopismów. Trzy piętra ma budynek. W ostatniej sali pierwszego piętra, są tak zwane Inkunabuly, czyli najstarsze druki obudwóch polskich literatur, to jest łacińskiej i polskiej. — W pierwszej znalazłem druk najstarszy z r. 1477. Jest-to mszał krakowski. Na tytule dzieła napisał własnoręcznie biskup Andrzej Załuski, że starszego druku polskiego nad ten nie widział. Z polskich druków oglądałem najstarszy z roku 1545. Księgi probowane przez doctory y ludzie nauczone kościoła Rzymskiego. Taki napis nosi to dzieło na pierwszej stronie: jest-li to właściwy tytuł dzieła lub nie, powiedzieć nie umiem, gdyż nie dostaje mu właśnie karty pierwszej. Na końcu stoi, wybyano u Wdowy Heleny Floryaney (Floryanowej) Roku 1545. Jest-to więc druk krakowski. Na drugim piętrze w czterech małych salkach złożona jest literatura świecka, na trzecim piętrze w jednej sali pomieszczono duchowną literaturę. Z wielką troskliwością rzuciłem się do oglądania skarbu tego, i zacząłem dokładnie rozpatrywać się w księgach umieszczonych po wszystkich salach, skąd nieznane mi dotąd szczegóły powziąłem o życiu i pismach: Jana Kochanowskiego, Stanisława Grochowskiego, Fabiana Birkowskiego, Jana Żabczyca, Pawła Zapartowicza, Hieronima Powodowskiego, Matysa Strykowskiego, Piotra Skargi. Znalazłem mnóstwo nie znanych mi kaznodziei, ale mało wa-

¹⁾ Opisanie torzestwiennago otkritia Imperatorskoj publicznej biblioteki, St. Petersburg 1814. Oczet w upravlenu Imperatorskoj publicznej biblioteki, tamże 1818.

źnych, znalazłem mnóstwo wierszokletów, ale dwóch tylko poetów nazwiska tego godnych, to jest Piotra i Jana Bojanowskich z początku XVII. wieku. Broszur imiennie i bezimiennie wydanych, o których wielkiem tu niby mnóstwie prawiono mi przed wyjazdem z Warszawy nie znalazłem. Pokazało się kilku nowych Astrologów, a najznakomitszy z nich jest Bernard z Krakowa z końca wieku XVI. Kilka tłumaczeń z greckiego nie znanych P. Jocherowi, mianowicie z Lucjana dyalogów Kur, Homera Iliada w skróceniu przez Krzysztofa Wolthazego z r. 1598. Osieł Lucyuszów z roku 1608. z Apuleja naśladowana satyra. Do jakiego stopnia doszła u nas pisomania w XVI. XVII. wieku, dowodzą dzieła prostych żołnierzy rodem cudzoziemców, którzy służąc w wojsku polskiem opisywali odbywane przez siebie wyprawy wojenne. Z takowych zastanawia Bawarczyk pewny nazwiskiem Frydрых Warzachtig, który roku 1621. po polsku wydrukował dyaryusz wojny tureckiej.

Wkrótce przeniosłem się do sal będących na lewo, czyli poszedłem oglądać rękopisy. — Są rękopisy w cesarskiej bibliotece podzielone na słowiańskie i obce. Nad pierwszemi, ma jak rzekłem, dozór P. Wostoków. On największy tu źródeł tego rodzaju znawca ma prawo pozwalając przeglądania rękopisów i za ich całość odpowiada. Z wielką uprzejmością od uczonego męża przyjęty, miałem szczęście oglądać nie tylko otworem stojące rękopisy, lecz i pod kluczem pilnie strzeżone. Pierwsze są umieszczone w jednej drugopiętrowej sali, i podług mego zdania nader małą wartość mają. Są to po większej części skrypta szkolne, katalogi książek, rejestra gospodarskie, i tym podobne rupiecie. Troskliwie nie wiedzieć po co, zbierał je szanowny biskup Andrzej Załuski, a twórcy ich, jako to: Professorowie w szkołach ówczesnych polskich przedmioty teologiczne, filozoficzne itp. wykładający; uczniowie tychże szkół, tudzież w szkołach zagranicznych kursa nauk odbywający Pola-

cy, mianowicie też synowie obywateli Prus królewskich, którzy się na niemieckich kształcili uniwersytetach, chętnie mu udzielali szpargałów tych. Z wielką przejrzałością je pracą westchnąłem, żalując marnie straconego czasu. Większą pociechę odniosłem z umieszczonych obok duchownych broszur łacińskich, programatów szkół pruskich, (które pod ów czas były najlepsze w Polsce), pism polemicznych mianowicie publiczne prawo polskie rozbierających itp. Stoją one rzędem, każda osobno oprawiona i w pudelka osobne włożona. P. Wostokow słusznie jako małej wagi rzecz wystawił na jaw rękopisy te, a broszury drukowane postawił obok. Wcale inaczej rzecz się ma z ważnemi rękopisami: strzeżone są one troskliwie i nie łatwy jest do nich przystęp. W salach na lewo stoją one, a mianowicie też w pierwszej sali po prawej ręce, gdzie w trzech wielkich szafach są z biblioteki Załuskich pochodzące rękopisy polskie i o Polsce, a pisane po łacinie, po polsku, po niemiecku i w inszych europejskich językach. W szafach osobnych stoją rękopisy pochodzące z biblioteki towarzystwa przyjaciół nauk warszawskiego, tudzież z litewskich bibliotek po r. 1831. jak się rzekło, przywiezionych tu. Rękopisy z biblioteki b. uniwersytetu warszawskiego stoją osobno. Dla braku czasu same tylko rękopisy bibliotek Załuskich i towarzystwa przyjaciół nauk przeglądałem z uwagą. Pierwsze są ważniejsze. Tu znalazłem: kronikę Boguchwała z XIII. wieku¹⁾, przy której są kroniki insze z tegoż i z XIV. wieku, niemal wszystkie te co się w drugim tomie zbioru Sommersberga mieszczą; tak zwany rękopis Łubieński, gdzie kronika Dzirswy itd., prawa kościołów polskich (constitutiones Ecclesiarum Polonie) Jarosława Bogoryi arcybiskupa gnieźnieńskiego z roku 1353., który zabrali Szwedzi z Krakowa, a od których odzyskał go

¹⁾ Cronica magna Lechitarum et Polonorum do roku 1253. rękopis dokładniejszy, niż w druku u Sommersberga. —

Józef Andrzej Żalusi r. 1741.; prawa mazowieckie z r. 1473., z których się pokazuje, że nie Goryński dopiero zebrał mazowiecki statut, lecz że już dawniej mieli takowy Mazurowie spisany (wszystkiego tego nie dostaje i w zbiorze J. W. Bantk. *jus polonicum*); układ prawa polskiego w skróceniu ze statutow, aż do r. 1449. przez Mat. ze Słupcy wraz z wyciągiem z Digestow Justyniana niemal wszystkich ksiąg zrobiony. Obfitszym w rękopisy jest wiek XVI. Pominawszy rękopisy Górskiego, (tak zwane akta Tomickiego biskupa), w najdrobniejszych szczegółach dzieje Polski pod wszelakim względem za Zygmunta starego rozważające, których tu jest kilkanaście foliałów (reszta znajduje się we Lwowie i w rękach prywatnych osób); pominawszy wielki szereg rozlicznych kronik opisujących panowanie królów: Zygmunta starego, Zygmunta Augusta, Henryka Walezysusa, Stefana Batorego, Zygmunta III., Władysława IV., Jana Kazimierza (jedno panowanie ma po kilkanaście różnych kronikarzy), pominawszy ogromną ilość pism rozlicznej treści, które wraz z źródłami powyżej wymienionemi są wszystkie w języku łacińskim: to wszystko mówię pominawszy, jest tu bardzo dużo dzieł pisanych po polsku. Najdawniejsze wszakże nie sięgają wyżej nad pierwszą połowę XVI. wieku, i są ważnym pomnikiem dla historii literatury polskiej. Pierwsze między nimi trzyma miejsce *Comedia o miessopuszczie* przez bezimiennego napisana. Po niej idą: listy polskie w łacińskich aktach Tomickiego znajdujące się. Następnie *Opis urzędników żupnych wielickich i bocheńskich* z r. 1518.; tak przezemnie nazwana biblioteka szlachecka do rękopisu łacińskiego teologicznej treści przyczepiona; *babie koło* przez Stanisława Grochowskiego i insze. Są zbiory pieśni, które na podobieństwo gminnych utworów, są różne wierszem i prozą pisemka mylnie Janowi Kochanowskiemu przywłaszczane, są dwa ważne podania o Czarnoleśniku Twardowskim (w kronice Possela), wystawiające rzecz tak,

jak ją wyobraziłem sobie i opisałem w dziele świeżo wydanem¹⁾.

¹⁾ Polska pod względem obyczajów i zwyczajów, T. IV. str. 376. następni.

(Dokończenie nastąpi.)

UWAGI NAD DZIELAMI:

Szreniawa's Wortforschungslehre der polnischen Sprache. — Erster Band — Lemberg, bey Piller 1842. — i Der kleine Pole, theoretisch-praktische Anleitung zur schnellen und gründlichen Erlernung der polnischen Sprache, von J. N. Koneczny, Wien bey Friedrich Volke 1841.

Ruch, jaki od kilkunastu lat ożywia literaturę polską w różnych stronach; druki polskie zjawiające się w Boczni, w Poitiers, w Wiedniu, w Petersburgu, w Londynie, są pewną rękojmią wzrostu literatury naszej. Z takim to uczuciem ujrzałem dzieło P. Szreniawy w niemieckiej mowie o Języku Polskim napisane. Atoli przypatrzwszy się bliżej tej książce, nie mogę pojąć celu, dla jakiego napisana została? tekst niemiecki, zdaje się oznaczać, że ją Autor przeznaczał dla Niemców; ale treść nie może obchodzić, ani przyjętą być, tylko od osób posiadających już język polski w wyższym stopniu. —

Jeżeli Autor dla Niemców pisał, dla czegoż ich na samym wstępie przestrasza swoim dziwacznie pisanem nazwiskiem: Szreniawa? ządze to Autor powziął tę pisownię swojego przezwania? Paprocki, Okolski, Niesiecki piszą Szreniawa, tak herb jako i familią tego nazwania: lecz dziś piszemy: środa, środek i rzeka wpadająca do Wisły pod Koszycami, która herbowi dała początek, może się pisać Szreniawa, a tak by pierwszy drukowany wyraz książki nieodstraszał Niemców pisownią, której nawet Palak wymówić niepotrafi. — Wszakże być może, iż starożytnie imię P. Szreniawów, według zadawnionego familii ich zwyczaju, pisze się: Szreniawa, bo ojcowie nasi, przyswoiwszy sobie litery obce, długo nie mogli trafić do wyrażenia dźwięków polskiej mowy, co sprawia, że dawna polszczyzna zdaje nam się być podobną do czeskiego, kiedy istotnie język Reja i Kochanowskiego jest ten sam, którego dziś używamy, tylko pisownia nasza jest poprawniejszą — lubo i dziś jeszcze nie ustalona. Jeżeli więc starożytność imienia Autora jest jedyną przyczyną trudnego przeczytania i wymówienia tytułu książki, żałować potrzeba tak nieszczęśliwego dla czytelników Niemców trafu. —

Są zdania: że przedmowy książki czytać nie trzeba; że przedmowa jest niepotrzebna, bo dzieło powinno samo być jasne, samo się chwalić. Przystalibyśmy na to zdanie w wielu przypadkach, ale tu gdzie cel dzieła jest zagadką, zdaje nam się, że właśnie przedmowa byłaby potrzebną. Otóż na kar. 3 dopiero oznajmia nam Autor, że ta jego książka, ma być gramatyką języka polskiego, ale jeszcze nie wiemy: czy dla Niemców? czy dla Polaków? w każdym razie, czy Autor chce nauczać obcych, czy swoich, trzeba żeby go pojąć i rozumieć mogli, trzeba żeby mowę, której chce nauczać, o ile możności posiadał, to jest dokładnie znał i nią władać umiał. Nie zagłębiając się w metafizyczne objaśnienia Autora języka polskiego, po niemiecku, podajemy tylko czytelnikom te błędy, które nam, jako Polakowi zdały się być uderzającymi, a to na przestrożę ochoczym naszym Autorom, żeby się raczyli przekonać, iż chcąc czego nauczać, trzeba to wprzód samemu umieć i niewystawiać się na zarzut, w bajce o złotych: pierwszej niżeli biegać, nauczcie się chodzić!

A tak na str. 5 zbagacił Autor nasz język, jedenastą samogłoskami! hojność prawdziwie do rozrzutności posunięta, bo gdy insze mowy nie liczą, tylko pięć samogłosek, my Polacy moglibyśmy poprzestawać na mniejszej liczbie od jedenastu! Lecz na cóż się nam przyda ten dar Autora, kiedy już pierwszej jego samogłoski y nie potrafimy wymówić, równie jak jego nazwiska dopiero wysłować niemogliśmy? Prawda, że Autor stara się nam wytłumaczyć przez ułamki liter, algebracyjnym sposobem, jak mamy wymawiać samogłoskę y i spółgłoskę j (str. 6), ale my w gramatyce mniej jeszcze przyjmując algebrę od metafizyki, zostawiamy te subtelności w niemieckim języku pisane, Niemcom, a weźniemy się dla Polaków — do przytaczanych przez Autora przykładów polskich. I tak na str. 43 czytamy: „już przyjechał, by mnie dokuczać A! „przeszkadzasz, nie przez ciebie robić nie mogę;“ — pytamy się: któż kiedy z nas słyszał wykrzyknik a! kto widział literę a, zwłaszcza też A wielkie, osobno stojące?

przy tem, ani „dokuczasz mnie, mi, „przez ciebie robić nie mogę,“ nie są po polsku. Polak mówi: niedokuczaj mi! przeszkadzasz mi!.. wyraz przez ciebie jest ciężki, prędzejby już Polak powiedział: dla ciebie — ale to są drobnostki, nad którymi się dłużej zastanawiać nie warto. Na str. 53 stoi: „ile przymiotów w marnotrawcu?“ gdyby się mówiło: marnotrawiec, toby w siódmym spadku mogło być: w marnotrawcu, ale że się mówi: marnotrawca, więc powinno być: w marnotrawcy. —

Na str. 92 stoi: Czym był Bogusławski? „kim był Bogusławski?“ tu Autor się myli, bo na pytanie kto? następuje kim, jak Autor dobrze napisał; atoli na pytanie: co? nie może następować: czym, tylko czem; podobnież Autor wyżej str. 92, pisze: „czym będę ja, czym ty w Hamlecie?“ to wszystko błędnie, powinno być: czem.

Na str. 116 stoi: na co trosków z jutra. „Jeżeli Autor brał wyraz zdawniały trosk w rodzaju męzkim, więc nie popełnił błędu; lecz dziś mówimy troska, nie trosk, a w takim razie, powinno być w drugim spadku liczby mnogiej trosk lub trosek. — Błąd ten często się zdarza w Warszawie, dla tego Kopeczyński nie mógł zcierpieć, że garniarze wołali po ulicach Warszawy: garnków! rynków! nauczał ich, wołajcie: garnków! rynek! a gdy tego pojąć nie mogli, płacił im, żeby przynajmniej wołali: garnki! rynki!

Na str. 142 stoi: „der Sprachgeist sagt nicht mehr: Mnichy, sondern mnisi przechowali.“ Autor wybaczy, że Polacy tego mu nie przyznają. Mówi się i mnichy i mnisi, z tą różnicą, że się w takim razie pisze: Mnichy przechowały, a mniisi przechowali. — Na str. 148 stoi: „dóm. dom. Nie jest to błędem, ale skutkiem powiatowości, z jaką popadł sam Feliński, który pisał i kazał pisać dóm, dla tego, że tak na Wolińiu słyszał. — Obejrzawszy się w towarzystwach literatów w Warszawie, chciał tę pomyłkę odwołać, lecz już dySSERTACJA jego o pisowni drukiem ogłoszona była. Na str. 150 stoi: „o stu lub jednym oknie,“ powinno być: jednym oknie. (*Dokńczenie nastąpi*).

Na Nrze 26. kończy się pierwsze półrocze Orędownika 1844.; uprasza więc Redakcyja Szan. Prenumeratorów o złożenie półrocznej przedpłaty w ilości 9 Złtopol. na król. pocztamtach, dla uniknienia przerwy w odbieraniu Nrów. W Poznaniu prenumeruje się na Orędownik tylko w KSIĘGARNI NOWEJ na ulicy Wrocławskiej.